

KATARZYNA WILK

A TY JAK BARDZO JESTEŚ PEWNA
SWOJEGO PARTNERA?

ostatnie
zlecenie



PROLOG

– Kaligrafia nie jest tylko sztuką pięknego pisania... – mówiła kobieta, spacerując pomiędzy ławkami, od czasu do czasu zatrzymując wzrok na pracy kogoś z kursantów – rzemiosłem ręki, którą przyzwyczajają się do stawiania znaków w odpowiedni sposób. To nie tylko umiejętność kopiowania dawnych mistrzów, odwzorowywania kurrentu, italiki, unicyjów czy gotyki. Kaligrafia to kontemplacja słów, które z mozołem stawiamy, to czas wypełniony jedną literą, jednym słowem. Słowa przenikają nas do głębi, wchodzą do naszych serc i umysłów i nagle graficzne znaki zyskują moc, jakiej nie miały nigdy wcześniej.

Oprócz spacerującej kobiety w sali znajdowało się sześć osób, każda pochylona nad zaliniowaną kartkę papieru trzymała w ręku obsadkę zakończoną stalówką, którą co jakiś czas maczała w kałamarzu. Trwał egzamin końcowy kursu copperplate dla początkujących, organizowanego w ramach kursów relaksacyjnych prywatnej kliniki psychologicznej. Zadanie uczestników polegało na wykalfigrafowaniu jednego, wybranego przez siebie zdania.

– Wykaligrafowana miłość przyprawia o szybsze bicie serca... – kontynuowała nauczycielka, dając się ponieść miłości do kaligrafii oraz niespełnionym ambicjom poetyckim – wykaligrafowane zło pali duszę, smutek wyciska z oczu łzy, a szczęście wywołuje na twarzy uśmiech. Wykaligrafować literę, słowo, zdanie to doświadczyć ich w najbardziej intymny, pełny i zachwycający sposób. – Kobieta zamilkła i spojrzała wymownie w okno. – Kaligrafując – podjęła po chwili z nową energią – zbliżamy się do wielkiej tajemnicy świata. Słowa stwarzają i odtwarzają rzeczywistość, będąc tu i teraz, jesteśmy wszędzie i zawsze. Przekraczamy fizyczną barierę świata. Papier, atrament, stalówka, wreszcie znak graficzny, który na samym końcu przestaje być znakiem. W intymnym akcie tworzenia znak staje się bowiem czymś, przeżyciem i doświadczeniem.

Prowadząc monolog, kobieta nie wspomniała o uspokajającym działaniu kaligrafii, ale o tym uczestnicy kursu wiedzieli przecież doskonale. Od kilkunastu dni przychodzili na zajęcia, żeby odzyskać spokój ducha, który utracili na skutek mniej lub bardziej traumatycznych doświadczeń życiowych.

– Kaligrafia uczy cierpliwości i dokładności. Tu nie ma miejsca na błędy. Normy zostały już dawno wyznaczone i jedyne, co należy zrobić, to dążyć do ich spełnienia, dążyć do doskonałości. Doskonałość jest wiecznością, nieśmiertelnym trwaniem i niekończącą się wielkością. Przepisując, człowiek wykracza poza czas, który przestaje mieć znaczenie, tworzy nieśmiertelność i współuczestniczy w boskim planie stworzenia. Kaligrafia sprawia, że stajemy się lepszymi ludźmi.

Jeden z kursantów podniósł rękę. Kobieta przerwała wywód i powolnym krokiem ruszyła w jego stronę.

- Gotowe?
- Tak.
- Proszę pokazać.

Adept kaligrafii podał kobiecie świeżo zapisaną kartkę, na której pięknym copperplate'em napisane było zdanie:

Lubię cię, dziewczko.

KOMPLEKSOWA ODNOWA

Na pozór była to zupełnie zwyczajna sprawa, jedna z tych, które Dominika Werner załatwiała szybko i bez większego wysiłku. Przyjęła ją z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, mężczyzna był żonatym pięćdziesięciolatkiem, a tych uwodziła szybciej, niż oni wypowiadali słowa przysięgi małżeńskiej, po drugie, był przystojny, a to czyniło go godnym kandydatem do roli jej ostatniej ofiary.

Dominika miała trzydzieści cztery lata i jedenaście miesięcy i w powszechnie utrwalonej opinii znajdowała się na ostatniej prostej młodości. Wkrótce skończy trzydzieści pięć lat – wiek, któremu przysługuje oddzielna linia słoiczków z kremami do twarzy (35 +) i którego przekroczenie powoduje, że kobiety już zawsze nazywa się kobietami, nigdy dziewczynami – i będzie stara. I chociaż ani jej się śniło, żeby tak o sobie myśleć – uważała, że wygląda lepiej od większości dwudziestolatek – to wiedziała, że pewnego dnia jakiś łysiejący wieloryb uzna ją za mniej atrakcyjną od nastolatki o szczurzej mordzie i szczurzym tułowiu i zrobi to tylko z powodu jej daty urodzenia. W świecie

łysiejących waleń wiek ich kochanek stanowi bowiem kluczowy argument w licytacji na pozycję, jaką prowadzą między sobą walenie. Chcąc nie chcąc, Dominika musiała więc przyjąć, że w przypadku zawodu, w którym osiągnięcie sukcesu zależy od preferencji seksualnych mężczyzn, trzydzieści pięć lat to dużo – dużo za dużo, żeby nie narażać się na ryzyko porażki. A ona nie lubiła przegrywać. Dlatego w dniu swoich trzydziestych czwartych urodzin postanowiła, że przed kolejnym czternastym października, przed trzydziestymi piątymi urodzinami, zakończy karierę uwodzicielki. Na początku nowego roku zarezerwowała bilet do Nowego Jorku, gdzie zamierzała rozpocząć nowe życie, a ponieważ odlot wyznaczony był na koniec września, na początku miesiąca przyjęła swoją ostatnią sprawę.

*

Był upalny wieczór, miejskie powietrze pachniało topniejącym asfaltem, a niebo, jakby zabarwione rozpuszczonym słońcem, przybrało kolor pomarańczowy. Ludzie snuli się ulicami Krakowa z energią spacerujących w świetle dnia wampirów, z każdym krokiem wydając swoje ostatnie tchnienia. Tylko kobieta w zwiewnej miętowej sukience, przemierzająca jedną z uliczek nieopodal Rynku Głównego, sprawiała wrażenie, jakby upał jej nie dotyczył. Ku rozpaczy wszystkich grubasów, którzy oblepieni własnymi ciuchami skwierczeli żałośnie niczym topniejący na patelni tłuszcz, jej skóra, zamiast zalewać się potem, błyszczała złotymi drobinami, rozsiewając wokół zapach cytrynowego olejku do ciała i bazyliowo-piżmowej, absurdalnie drogiej wody toaletowej. Dominika Werner szła do Ministerstwa Urody.

Salon kosmetyczny znajdował się tuż przy Plantach, w ostatniej kamienicy zamykającej ciąg budynków na ulicy Świętego Marka. Dominika weszła do cuchnącego wilgocią domu i podreptała schodami na drugie piętro, do drzwi opatrzonych stylizowaną na urzędowe szyldy tabliczką z nazwą zakładu. W przeciwieństwie do mrocznej klatki schodowej poczekalnia Ministerstwa Urody urządzona była we wszystkich odcieniach bieli i zarządzała nią ubrana również na biało anorektyczna recepcjonistka.

Dominika przychodziła tu niemal zawsze po przyjęciu zlecenia i niemal zawsze decydowała się na pakiet standard. Jednak tym razem, skoro żegnała się z zawodem, ojczyzną i jej dobrami, między innymi tanimi usługami kosmetycznymi, postanowiła zaszaleć. Zamiast pięciuset złotych wyjęła z portfela tysiąc (przyzwyczajenie, żeby zawsze mieć przy sobie trochę gotówki, zostało jej z odległych czasów eksperymentowania z narkotykami) i wraz z kartą stałego klienta wręczyła recepcjonistce, nie bez obaw, że ciężar banknotów powali dziewczynę na ziemię.

– Prestige – poinformowała chudzinę wyniosłym tonem.

Nigdy nie rozumiała kobiet, które doprowadzały się do takiego stanu. Czy one nie wiedzą, że większość mężczyzn, mając do wyboru tylek Keiry Knightley albo Kim Kardashian, wybierze ten drugi? Choć jednocześnie, przyglądając się dziewczynie, Dominika pomyślała, że tego typu ciała – obleczone skórą szkielety – muszą być tanie w utrzymaniu. Ją sam tylek kosztował około tysiąca złotych miesięcznie, serum ujędrniające – czterysta, krople kolagenowe – kolejne czterysta, zabieg kawitacji – dwieście, nie wliczając w to opłat za siłownię, na której ćwiczyła trzy razy w tygodniu. Jeśli nie ma czego ujędrniać, problem ujędrniania nie istnieje, stwierdziła w myślach, wpatrując się w klatkę piersiową recepcjonistki.

– Pokój numer siedem – wyrzęziła dziewczyna i Dominika podreptała wzdłuż ciągnącego się za recepcją białego korytarza.

W ramach pakietu prestige oferta kompleksowej odnowy obejmowała dwa indywidualnie dobrane do potrzeb klienta zabiegi. W pokoju numer siedem młoda kosmetyczka wskazała Dominice miejsce na kozetce, po czym przystąpiła do badania stanu cery klientki. Jako posiadaczka cery tłustej uwodzicielka borykała się z trądzikiem, miała rozszerzone pory i skłonność do tworzenia się zakorków, ale za to jej skóra przejawiała mniejszą tendencję do tworzenia się zmarszczek, których gołym okiem nie było w ogóle widać. Dopiero pod lupą, którą kosmetyczka ustawiła właśnie nad jej twarzą, ujawniła się siatka licznych, choć delikatnych linii pod oczami.

– Zaczniemy od pozbycia się makijażu, proszę się zrelaksować – oznajmiła dziewczyna, nie przypuszczając nawet, że dla leżącej przed nią kobiety nie było nic bardziej stresującego od demakijażu.

Dominika nie miała problemu z nagością, o ile nagość nie dotyczyła jej twarzy. Kiedy była dzieckiem, nie peszyły jej wizyty u lekarzy ani grupowe prysznice po lekcjach wychowania fizycznego, przez pierwszych kilkanaście lat życia nie zaznała uczucia zakłopotania, wynikającego z eksponowania przed kimś swojego ciała. Nie wiedziała, czym jest wstyd, do momentu, gdy mając piętnaście lat, usłyszała od mężczyzny, którego kochała nad życie, z którym pragnęła mieć dom oraz trójkę dzieci, że powinna się malować. Wtedy po raz pierwszy poczuła się naga i zapagnęła zrobić ze swoją twarzą to, co niektóre dziewczyny robiły z piersiami podczas szkolnych pryszniców, to znaczy zmiażdżyć ją o ścianę. Począwszy od tego wydarzenia, warstwa podkładu i tusz na rzęsach stały się niezbędnym

minimum codziennego makijażu Dominiki. Jednolita cera i podkreślone oczy dawały jej poczucie bezpieczeństwa w kontaktach z ludźmi, bez tego nie pozwalała się nikomu oglądać i nawet spędzając noc z mężczyzną, po kryjomu wstawiała nad ranem z łóżka, żeby poprawić make-up. Bez podkładu jej cera nie była jednolita i nieskazitelna, bez czarnych kresek na górnej linii rzęs jej oczy, pozbawione ciemnego kontrastu, nie błyszczały tak intensywnie, a bez białych kresek na linii wodnej nie były tak duże, niepodkreślone bronzerm kości policzkowe nie odznaczały się tak wyraźnie. Bez makijażu nie była kobietą, którą pragnęła być, nie była najlepszą wersją siebie i to ją upokarzało. Nieprzypadkowo właśnie w Ministerstwie Urody nachodziły ją czasem wspomnienia spowiedzi, do której przystępowała jako dziecko. Kiedy kosmetyczka zmywała z jej twarzy warstwy kosmetyków, Dominika doznawała tego samego uczucia złości i zażenowania jak wtedy, gdy wyznawała przed księdzem swoje grzechy. Różnica polegała na tym, że przeciw tamtemu mogła się zbuntować, ryzykując co najwyżej swój pośmiertny los, w tym przypadku konsekwencje odejścia byłyby natychmiast dostrzegalne. Wypryski, zmarszczki, przebarwienia, zapchane pory – prawdziwe piekło, w którym nie mogła i nie chciała się znaleźć.

Na szczęście zabiegi na twarz były tylko częścią pobytu w salonie i poza tym Dominika lubiła spędzać tutaj czas. Raz, że sprawiało jej przyjemność doświadczanie wszystkiego, co powszechnie uchodzi za luksusowe, począwszy od jadań w ekskluzywnych restauracjach, a skończywszy na ubieraniu się u projektantów, przy czym nieodłącznym elementem płynącej z tych doświadczeń przyjemności był ich publiczny charakter. Dlatego nigdy nie kupowała ubrań przez internet, ale

zawsze w salonach danych marek, a zakupy spożywcze robiła w najdroższych sklepach z towarami z zagranicy. Kiedy jednak wysyłała po zakupy pomoc domową, pochodzenie produktów przestawało mieć znaczenie i okazywało się, że te z dyskontów rzadko bywają trujące. Dwa, panująca w salonie atmosfera ciszy i skupienia, podobna zresztą do kościelnej, bo wynikająca z uduchowienia personelu i wiary – w tym wypadku, że można zbawić człowieka od jego brzydoty – sprzyjała refleksji. Przygotowując swoje ciało do uwiedzenia kolejnego mężczyzny, Dominika obmyślała jednocześnie plan, jak to zrobić.

Tym razem myśli uwodzicielki krążyły wokół spotkania z klientką, od której kilka godzin wcześniej przyjęła zlecenie. Dominika uświadomiła sobie, że ta rozmowa wyglądała inaczej niż dotychczasowe w jej karierze, ale nie potrafiła ocenić, czy powodem była ona sama, przeświadczenie, że przyjmuje swoje ostatnie zlecenie, czy dziwne zachowanie klientki.

*

– Chodzi o pewnego mężczyznę – powiedziała kobieta po dłuższej chwili milczenia.

Znajdowały się w ogródku jednej z kawiarni na Rynku Głównym. Dominika próbowała ocenić wiek swojej rozmówczyni, co nie było łatwe, bo kobieta miała na nosie wielkie okulary, których nie zdjęła, mimo że usiadły w cieniu. Jedna czwarta rąk kobiety (resztę skrywały rękawy bluzki), dłonie, szyja, broda oraz usta wyglądały na relatywnie młode, na pewno nie miały więcej niż czterdzieści pięć lat, ale bez dostępu do oczu i części twarzy pod okularami Dominika nie mogła być tego pewna.

– Zawsze chodzi o mężczyznę, innych zleceń nie przyjmujemy – odparła Dominika.

– Nie... nie zajmujecie się kobietami?

Kobieta była spięta, z trudem dobierała słowa, jakby za wszelką cenę starała się uniknąć słowa „uwodzenie”. Święte pizdy, którym wydaje się, że jeśli nie powiedzą czegoś wprost, to coś nie będzie istnieć. Dominika знаła takie przypadki doskonale. Czasami, kiedy widziała, że klient bardzo się męczy, przychodziła mu z pomocą. Kilka zdań na temat ilości przyjmowanych przez agencję zleceń potrafiło uspokoić sumienie klienta, w końcu nic nie umniejsza przewinienia tak jak jego powszechność. Czasami wystarczyło stwierdzenie, że wystawienie mężczyzny na próbę o niczym nie świadczy i że ostatecznie to on decyduje o tym, czy da się uwieść, choć na ten temat Dominika miała akurat inne zdanie. Tym razem nie zamierzała ułatwiać klientce zadania. Było w tej kobiecie coś, co budziło opór Dominiki, z jakiegoś powodu pieprzona Holy Bitch działała jej na nerwy.

– Nie uwodzimy kobiet.

– Dlaczego?

– Nie ma takiego zapotrzebowania – odparła krótko, nie chcąc się wdawać w niepotrzebną rozmowę.

– Jak długo załatwia się taką sprawę? – Kobieta wyciągnęła z torebki paczkę papierosów i nie pytając, czy Dominice będzie to przeszkadzać, zapaliła jednego.

Uwodzicielka wzdrygnęła się z obrzydzenia.

– To zależy od osoby, od okoliczności... Nigdy nie umawiam się na określony termin, to byłoby niemożliwe. Zależy pani na czasie?

– W zasadzie to... nie wiem.

Do Agencji Detektywistycznej Black zgłaszali się ludzie zdeterminowani, którzy dysponowali precyzyjnie

opracowaną wizją zmarnowania komuś życia i dokładnie wiedzieli, czego chcą, zadawali konkretne pytania i oczekiwali konkretnych odpowiedzi. Holy Bitch sprawiała tymczasem wrażenie, jakby nie zdecydowała jeszcze, czy w ogóle chce wziąć udział w spotkaniu z uwodzicielką. Dominikę dręczyło przeświadczenie, że kobieta siedzi na krześle, tylko jednym półdupkiem, w każdej chwili gotowa do wyjścia.

- Jak pani to robi? Mam na myśli... Jak to się odbywa?
- Każdy przypadek jest inny, nie ma jednej reguły.
- Interesuje mnie pełna opcja, ze wszystkim – powiedziała nagle kobieta.

*

– To wszystko – głos białej pizdy przebił się do świadomości Dominiki. – W pokoju numer trzy czekają na panią zabiegi na ciało.

Dominika opuściła pokój bez słowa, nie miała w zwyczaju dziękować za tortury. W drodze do kolejnego pomieszczenia wstąpiła do łazienki, gdzie wytuszczała rzęsy i czarną kredką przyciemniła ich dolną linię, resztę twarzy musiała zostawić bez makijażu przynajmniej na dwadzieścia cztery godziny. Na szczęście tusz i kredka wystarczyły, żeby brązowe tęczówki nabrały wyrazistości i oczy, które zniknęły podczas demakijażu, wróciły nagle na swoje miejsce. Co prawda nie było to jeszcze firmowe spojrzenie Dominiki Werner, ale musiało wystarczyć. Makijaż oczu był dla uwodzicielki najważniejszy, bo skoro oczy są pierwszym narządem, za pomocą którego człowiek łapie kontakt z drugim człowiekiem, a uwodzenie polega na łapaniu kontaktu, to jej spojrzenie musiało być wyjątkowe, wyraziste i przyciągające.

Dlatego niemal codziennie doklejała sztuczne rzęsy, którymi wabiła potem mężczyzn jak komarzycza przyciągająca komara trzepotem skrzydeł, z tą tylko różnicą, że samce uwodzicielki kończyli raczej jak samce modliszek. Tego, co najważniejsze w spojrzeniu, nie można jednak kupić ani dokleić. Moc, którą emanowało spojrzenie Dominiki Werner, moc rozgadniania męskich mózgów uwodzicielka otrzymała w prezencie od matki natury, podobnie zresztą jak wspomniana już Keira Knightley. O ile bowiem tylek aktorki nie jest obiektem męskich fantazji (chyba że tych o stosunku z deską), a przy tyłku Kim Kardashian wygląda jak pomidory z uprawy organicznej przy genetycznie modyfikowanych, to spojrzenie Keiry Knightley przy spojrzeniu Kim Kardashian jest wejściem rasowego kota przy łypaniu krowy. W oczach Keiry jest tajemnica, wyzwanie i prowokacja, w oczach Kim krowia uległość. Podczas gdy Amerykanka mówi do mężczyzn: „nic ci nie zrobię, bierz mnie, jeśli chcesz”, Angielka demonstruje swoją wyższość: „nic mi nie zrobisz, spróbuj, jeśli masz odwagę”. Firmowe spojrzenie Dominiki Werner było spojrzeniem angielskim.

*

Holy Bitch sięgnęła do zawieszanej na oparciu krzesła torebki, z której wyciągnęła czerwoną tekturową teczkę.

– Nazywa się Robert Machowski, ma czterdzieści dziewięć lat – powiedziała, kładąc teczkę na środku stołu. – Jest właścicielem firmy budowlanej i jest zamożny.

Dominika sięgnęła po teczkę zadowolona, że kobieta przeszła do konkretów. Odciągnęła gumkę i zajrzała do środka. W teczce znajdowała się koszulka foliowa ze

zdjęciami mężczyzny, pod nią ukryte były inne papiery, do których uwodzicielka na razie jednak nie zaglądała.

– Przystojny – stwierdziła z uznaniem, przyglądając się zdjęciu. Jednocześnie pomyślała, że z przyjemnością dołączy tego mężczyznę do grona swoich ofiar.

– Tak mówią.

– Oczywiście heteroseksualny?

Kobieta skinęła głową.

– Zaburzenia seksualne, dysfunkcje seksualne lub zaburzenia tożsamości seksualnej?

– To znaczy?

– Czuje się mężczyzną, jest sprawny seksualnie, nie jest zoofilem, pedofilem, nekrofilem, feedersem?

Holy wykrzywiła z niesmakiem twarz.

– Nie, skąd! Wszystko z nim w porządku.

– Żona? Dzieci?

– Jest żonaty od dziewięciu lat z młodszą kobietą. Nie mają dzieci.

– Zdradzają się? Są szczęśliwi, nieszczęśliwi?

– W tym cały problem...

*

Ultradźwięki działają na podskórną tkankę tłuszczową wybranej partii ciała, w wyniku czego wzrasta metabolizm komórek, zwiększone zostaje usuwanie zbędnych produktów przemiany materii i dzieją się inne cudowne rzeczy, którymi pocieszają się leniwe grubasy, wsuwając słodczyce. Dominika obserwowała czasem te żalosne istoty, które z miną zbitych psów zamawiały słodkości, jakby ktoś je do tego zmuszał, a potem pochłaniały je w tempie tornada, tak jakby ktoś miał im je odebrać, i najczęściej rozmawiały przy tym o odchudzaniu. Dla

grubasów słodczyce nigdy nie są całkiem słodkie, zawsze czuć w nich posmak przyszłej diety, jajek na twardo w lodach, sałaty w szarlotce, otrębów w bitej śmietanie, grillowanego łososia w kremie brûlée. Dominika Werner w ogóle nie spożywała cukru dodanego, w związku z czym wyglądała jak ktoś, kto go nie spożywa, a mimo to regularnie poddawała się zabiegom na brzuch.

– Ale nie ma sensu robić tu kawitacji! – wykrzyknęła młoda kosmetyczka na widok leżącego przed nią brzucha. – Pani ma idealne ciało. I to w tym wieku!

– Czy ja pytałam o opinię?

Próbując ukryć zmieszanie, dziewczyna odwróciła się natychmiast do maszyny, na której ustawiła parametry, i z rozpędu skierowała głowicę urządzenia w stronę brzucha, zapominając nasmarować go uprzednio żelem.

– Zabierz to! – wrzasnęła Dominika.

Na wpół zdziwiona, na wpół przerażona kosmetyczka odskoczyła od kozetki.

– Słucham? – Spojrzała na klientkę nierozumiejącym wzrokiem.

– Co ty robisz?

– Kawitację – wyjęczała płaczliwie.

– Natychmiast zawołaj kogoś, kto się na tym zna!

– Ale kogo? Ja jestem od kawitacji.

– Zawołaj supervisor! – rozpaczliwy ton kosmetyczki zirytował Dominikę, nie miała litości dla amatorów. Ona nie przyszła tutaj po to, żeby jakaś kretynka wypominała jej wiek i orała brzuch!

– Kogo? – oszołomienie dziewczyny sięgnęło zenitu.

– Menadżera, do kurwy nędzy!

Chwilę później menadżerka Ministerstwa Urody wręczyła Dominice Werner, przepraszając, kupon na

dowolnie wybrany zabieg, a pizda od demakijażu rozpoczęła zabieg na idealnie płaskim i jędrnym, a co najważniejsze, posmarowanym żelem brzuchu. Dominika usłyszała w uszach charakterystyczny dla kawitacji pisk i zamknęła oczy. Wkładając kupon do torebki, pomyślała, że nadszedł czas na laserowe obkurczanie pochwy.

*

– On bardzo kocha swoją żonę. – Kobieta spojrzała Dominice prosto w twarz, jakby rzuciła jej wyzwanie.

– Jak każdy mąż – zakpiła uwodzicielka. Ile razy słyszała podobne wyznanie? Dziesiątki, może setki. Każdy mąż kocha swoją żonę, dopóki młodsza kobieta nie przekona go, że jest inaczej. I nie trzeba do tego wyrafinowanej retoryki, wystarczą dwie literki DD, a nawet samo C, byle tylko było jędrne i nie sięgało pępka.

– Pani mi nie wierzy?

Poczuła się zmęczona. Czy naprawdę musi tłumaczyć coś tak oczywistego?

– Nie wierzę mężczyznom – odparła. – Mam podstawę, żeby im nie wierzyć. Pracuję w tym zawodzie od dziesięciu lat i jeszcze nie zawiodłam żadnego klienta, nigdy. Stuprocentowa skuteczność.

– Może jest pani dobra w swoim fachu, a może miała pani szczęście? Jakkolwiek by to banalnie zabrzmiało, nie wszyscy mężczyźni są tacy sami – kobieta podniosła nieznacznie głos. Lekceważący stosunek uwodzicielki do mężczyzn sprawił jej wyraźną przykrość.

– Jestem najlepsza i szczęście mnie sprzyja, ale to nie zmienia faktu, że działam na przyjaznym gruncie. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Oni mnie pomagają. Facet to facet, moja droga, i chce zaliczać panienki.

– To jest seksizm.

– A mnie się wydaje, że biologia – zakpiła uwodzicielka.

– Nie jestem idiotką, moja droga – Holy Bitch zwróciła się do Dominiki w ten sam protekcjonalny sposób – nie neguję uwarunkowań biologicznych, ale to nie oznacza, że człowiek nie jest w stanie kontrolować swoich popędów, jeśli tego chce. Wrzucanie wszystkich mężczyzn do jednego worka z napisem „chłop rozplodowy” jest seksizmem. Czy w ten sam sposób mówi pani o kobietach? Baba to baba i jako baba chce rodzić dzieci i siedzieć w domu, bo przecież biologicznie rola ta została przypisana kobietom.

Dominika wykrzywiła twarz w półuśmiechu.

– Widzę, że trafiłam na wrażliwy temat – powiedziała kpiącym tonem. – Powstaje tylko pytanie, czy człowiek naprawdę chce kontrolować swoje potrzeby, czy tylko wydaje mu się, że powinien to robić.

Holy Bitch obdarowała Dominikę długim spojrzeniem, którego znaczenie ukryte było jednak za ciemnymi okularami.

– Tak samo można zadać pytanie, czy człowiek naprawdę chce spędzać cały dzień przed komputerem, skoro to niezdrowe dla kręgosłupa, który biologicznie nie jest przystosowany do siedzenia, a już na pewno nie do siedzenia przez osiem godzin. Wydaje mi się, że sprowadzanie wszystkiego do potrzeb biologicznych jest zbyt wielkim uproszczeniem. Człowiek nie jest tylko istotą biologiczną, jest tworem biologiczno-kulturowym. Co więcej, sam stworzył kulturę, więc można powiedzieć, że w pewnym sensie potrzeby kulturowe są dla niego równie naturalne jak te biologiczne.

Ubrany na biało masażysta wszedł do pokoju, gdy Dominika leżała już na łóżku. Z głośników dobiegały dźwięki uspokajającej melodii, w powietrzu dało się wy-czuć woń lawendy. Tę część pobytu w Ministerstwie lu-biła najbardziej. Wybierając pakiet prestige, zdecydowała się na dodatkowe pół godziny masażu relaksacyjnego. Pół godziny dłużej mogła chłonać niemy podziw masaży-sty, z którym prowadziła niezobowiązujący flirt. Młoda kosmetyczka nie myliła się, Dominika miała idealne ciało, idealną figurę obciągniętą idealną skórą, bez żyła-ków, wyprysków, znamion, fałdek, zwiotczeń, rozstępów ani cellulitu. Otrzymała od natury to, za co wiele kobiet płaciło chirurgowi plastycznemu (może poza piersiami, za których powiększenie również musiała zapłacić), i lu-biła się tym chwalić. Nawet teraz nie zatroszczyła się o to, żeby zakryć pośladki ręcznikiem.

– Rajskie jabłuszko?

– Z nutą wanilii.

– Podobno wanilia odbiera ochotę na słodczyce.

Masażysta podszedł do półki, z której wziął wybrane przez klientkę olejki.

– Boisz się, że nie będę mieć na ciebie ochoty? – rzu-ciła Dominika, podążając wzrokiem za pośladkami męż-czyzny, które przypominały dwie połówki arbuza w bia-łych spodniach.

Chętnie ujrzałaby je bez roboczego stroju, jeszcze chętniej sprawdziłaby ich konsystencję. Lubiła u męż-czyzn wypukłe, twarde pośladki, które niestety zdarzały się rzadko (najczęściej trafiała na spleśnione trapezy) i najczęściej w nierozłącznym towarzystwie paskudnej

facjaty lub, co gorsza – pokryte warstwą kręconych włosów, lub, co najgorsze – warstwą kręconych rudych włosów. A może wcale nie chciała ich oglądać? Może czar tego tyłka polegał właśnie na jego nieosiągalności? Lubiała wzywania, a w tym wypadku wyzwaniem nie było obdarcie masażysty ze spodni, lecz powstrzymanie się przed zrobieniem tego.

*

– Proszę mi wierzyć, że nie jestem naiwna i wiem, co mówię, Robert naprawdę jest inny – podjęła spokojnie kobieta. – To typ człowieka, który dzisiaj już chyba się nie zdarza, a jeśli nawet, to bardzo rzadko. Robert jest, jak by to powiedzieć... – zamyśliła się – poważny... Tak, to jest chyba dobre określenie, ale proszę nie mylić tego ze sztywnością, nic z tych rzeczy. Chodzi o to, że on, jeśli się już do czegoś zabiera, robi to na serio, bez względu na to, czy to jest praca, czy miłość do żony. On naprawdę ją kocha, powiedziałabym, że wręcz ubóstwia...

Dominika przysłuchiwała się kobiecie z uwagą, ale ciekawsze od jej słów były stojące za nimi uczucia. Jak z trującej mieszanki emocjonalnych perfum uwodźcielka wychwytywała z opowieści kolejne nuty: złości, irytacji, fascynacji, smutku, i zastanawiała się, kim jest siedząca naprzeciwko niej Holy Bitch. Pracownicą, której nie udało się uwieść szlachetnego szefa i próbuje się na nim zemścić? Najlepszą przyjaciółką żony, która bezskutecznie dybie na wdzięki męża? Zazdrosną siostrą?

– Robert traktuje swoją żonę jak boginię, ideał, którym ona, proszę mi wierzyć, nie jest. A abstrakcję ciężko przezwyciężyć konkretem, nawet tak pięknymi i pociągającymi konkretami, jakimi dysponuje pani. Co tydzień

kupuje jej prezent, ja nie żartuję – kobieta spojrzała na uwodzicielkę – co tydzień od kilku lat.

– O, tak? Co to za prezenty?

– Książki, najczęściej, bo ona lubi czytać, obrazy...

– Ciekawe, czy wytrzymałby tak długo, kupując biżuterię – zażartowała Dominika, ale Holy Bitch wzięła jej słowa na poważnie.

– To łatwe iść do jubilera i kupić kolczyki z diamentami, jeśli ma się na to pieniądze, albo zlecić to swojej asystentce. Prezenty, które robi Robert, wymagają wysiłku. Książki chociażby... Trzeba iść do księgarni, poszukać, przeczytać obwolutę, żeby wybrać coś, co zainteresuje daną osobę. Nie kupuje się islamiście Biblii, rozumie pani?

Kobieta fascynowała Dominikę coraz bardziej, bo albo była kompletną wariatką, albo nie miała żadnego doświadczenia, bo jak można z takim namaszczeniem mówić o jakimś facecie – dziwiła się. Koleś kupuje żonie prezenty, a ta robi z niego Ojca Świętego. W głowie uwodzicielki zadźwięczało pytanie, którym miała w zwyczaju komentować intelektualne popisy ludzkości – „really?”. Czy ta kobieta nie zna najstarszej prawdy świata, że nie ma słodszego męża od tego, który zdradza? Dominika wiedziała jednak – jej zawód polegał na tym, żeby to wiedzieć – że siedząca naprzeciwko niej kobieta nie jest łatwowierna. Jeśli Holy Bitch wierzyła w uczciwość tego mężczyzny i jego wyjątkową miłość do żony, uwodzicielka była gotowa przyznać, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym, z wyjątkowym oszustem. W ostateczności mógł być wyjątkowym okazem wiernego mężczyzny, któremu udało się przetrwać. Być może nie miał okazji lub odpowiedniej motywacji do zdrady? A ponieważ nie wierzyła w istnienie mężczyzn niezdolnych do zdrady, ani przez chwilę nie przejęła się słowami kobiety.

– Czegoś nie rozumiem – wtrąciła Dominika. – Pani spotkała się, żeby mnie powiedzieć, że nie mam szans uwieść tego mężczyzny?

– Cóż... – Kobieta się uśmiechnęła. – Rzeczywiście mogło to tak zabrzmieć i chyba prawdą jest, że nie do końca wierzę, że może się udać...

Dominika poczuła, że wzbiera w niej irytacja.

– Jakie to polskie: kwestionować usługę, zanim się z niej skorzysta.

– Pani nie jest Polką? – zapytała Holy, która już wcześniej zwróciła uwagę na dziwny sposób wyrażania się uwodzicielki, na przykład mówienie „mnie” zamiast „mi” i unikanie formy grzecznościowej.

– Większość życia spędziłam w Stanach – odparła Dominika, wykazując przy tym brak podstawowych umiejętności matematycznych, jako że osiem z trzydziestu pięciu nie czyni większości, chyba żeby zastosować jakąś metafizyczną miarę znaczeniową, według której osiem lat spędzonych w najwspanialszym państwie świata zostawia na osobowości człowieka większe piętno niż dwa dziećcia siedem lat życia w państwie nad Wisłą.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – podjęła Holy – nie przyszląbym, gdybym uważała sprawę za beznadziejną. Chciałabym, żeby się udało, tylko że znam tego człowieka i wiem, że nie jest facetem, który ot tak wda się w romans, bo... – Urwała nagle („bo masz wielkie cy-cory”, mogłaby pomyśleć). – Po prostu chciałam o tym szczerze powiedzieć, zwłaszcza że pani z agencji mówiła, że w grę wchodzi zaliczka...

– Dziesięć tysięcy złotych. To są pieniądze, które pokrywają koszty trzech podejść, planowanie, logistykę, charakteryzację, bilety wstępów i tak dalej.

Na myśl o tym, że zaliczka mogłaby odwieść kobietę od złożenia zlecenia, Dominika poczuła niepokój. Pragnęła dostać tę sprawę. Naszła ją ochota, żeby udowodnić tej przemądrzałej kretynce w okularach, że jej świątobliwy Robert potrafi zdradzać żonę z oddaniem równym temu, z jakim kupuje jej prezenty.

Zapadło milczenie.

– Uwiodę go.

– Słucham?

– Nie wezmę zaliczki.

– Ale jak to?

– Zrobimy tak: jeśli nie uda mnie się uwieść tego faceta, ty nic na tym nie stracisz, ale jeśli to zrobię, wtedy wypłacisz mi podwójne wynagrodzenie. Taki zakład.

– A co na to agencja?

– Ja jestem agencją, mogę wszystko – stwierdziła bez cienia wątpliwości.

– Ohm... – Kobieta spojrzała niepewnie na uwodzicielkę. – Cóż, skoro ma pani ochotę zaryzykować, to chyba zgoda, choć nie mam pojęcia, dlaczego pani to robi – mówiąc to, ściągnęła na chwilę okulary, żeby przetrzeć twarz.

Dominika odkryła ze zdziwieniem, że Holy Bitch nie nosi makijażu i że nie może mieć więcej niż trzydzieści parę lat.

– Deal. – Dominika Werner podała rękę swojej nowej i zarazem ostatniej klientce. – Myślę, że możemy przejść do szczegółów. Czego oczekujesz, kochanie?

– Wygląda na to, że przegranej – w głosie kobiety pojawiła się nagle złość, jakby miała pretensje o to, że zgodziła się zlecić sprawę. – Pani, z którą rozmawiałam przez telefon, mówiła, że jeśli przyjmiecie sprawę, będę musiała odbyć jeszcze jedno spotkanie, żeby udzielić wywiadu na temat Roberta.

– Im więcej wiem na temat figuranta, tym lepiej.

– Figuranta?

Dominika nie odpowiedziała.

– Domyślam się, że takie coś wymaga znajomości drugiej strony – kobieta wzięła głęboki oddech – ale mówiąc prawdę, nie chciałabym się więcej w tej sprawie spotykać – oznajmiła. – Sama zebrałam informacje, które wydały mi się potrzebne. Tam jest wszystko. – Jej wzrok spoczął na leżącej na stole czerwonej teczce. – Włożyłam również bilet na Koniec Lata. Bal charytatywny, na którym będzie Robert. Sam – wyjaśniła po chwili. – Być może okaże się przydatny. Czy nie jest to problem? – tym razem w jej głosie pojawiła się obawa.

– Dam radę.

– Świetnie.

– Rozumiem, że chodzi o materiał wideo? – zapytała uwodzicielka, na co kobieta skinęła głową.

*

Dominika Werner opuściła Ministerstwo Urody w doskonałym nastroju. Oczyszczona, ujędrniona i zrelaksowana była przygotowana do pracy nad swoją ostatnią sprawą. Teraz należało opracować plan, jak to oczyszczone, ujędrnione i zrelaksowane ciało zaprezentować niejakiemu Robertowi Machowskiemu.